

# Krime (Kali), Szczur We Mgle

Czym by było moje życie bez kokainowej ścieżki  
Może szczęściem  
Czym by było moje życie gdybym ciągle z niego nie kpił  
Zmienił podejście  
Ile bym dał by wszystko nagle było proste tak  
Znowu być dzieckiem  
Ile bym dał by nasze istnienia złączyć mostem brat  
Życie i więcej  
Czym by było moje życie bez kokainowej ścieżki  
Może szczęściem  
Czym by było moje życie gdybym ciągle z niego nie kpił  
Zmienił podejście  
Ile bym dał by wszystko nagle było proste tak  
Znowu być dzieckiem  
Ile bym dał by nasze istnienia złączyć mostem brat  
Życie i więcej

Skulony jak noworodek  
Prenatalna próżnia ciemna  
To nie słońce mnie przenika  
Mrok jak promienie rentgena  
Zło wyłazi jak egzema  
I szpeci wszystko co piękne  
Na drodze do piekieł jadę po ostatnią udrękę  
Tu nie jest pusto  
Szpila godzi w me łędźwie  
To martwe towarzystwo w bagażniku ze mną jedzie  
Es karawana wolno wiezie mnie w odludne miejsce  
Czeka na mnie wajcha do uścisku już wyciąga rękę  
Nigdy nie klęknę – co za kłamliwe frazy  
Ile razy tak bredziłem, dzisiaj padłbym do stóp czarnej damy  
W życiu brodziłem zamiast płynąc Chyba już za późno  
W labiryncie zabłądziłem  
Na mój widok pęka lustro  
Zszarzało płótno, kiedy zbladły kolory  
Dziecięce wspomnienia zjadły złe potwory  
Nagle wracają do mnie te mentalne fotografie  
Już za późno cofnąć błędów nie potrafię

Czym by było moje życie bez kokainowej ścieżki  
Może szczęściem  
Czym by było moje życie gdybym ciągle z niego nie kpił  
Zmienił podejście  
Ile bym dał by wszystko nagle było proste tak  
Znowu być dzieckiem  
Ile bym dał by nasze istnienia złączyć mostem brat  
Życie i więcej

Błąkam się be celu niczym niespokojne duchy  
Uwięzione przez ten padół, blokują wędrówkę duszy  
Czy moje ciało kryje więcej skrup niż matryoszka  
Na ciele nie stygmaty, tylko blizny – kara boska  
Ból się pojawił, został  
Zmrokiem związał supeł  
Jeśli istnieć bóg, chyba ma mnie za kukłę  
Marzenia stłukłem, chyba były za kruche  
Kolejny kopie dół, nie na fundament tylko trumnę  
Noe spałem całą noc, a może śnie na jawie  
Gonitwa myśli pędzą jak f-16  
Nie mam już naście lat, gdy pogrążony w zabawie  
Kowboje czy Indianie, to nie ketchup ja naprawę krwawię  
Życie jak znamię, pogłębia ranę, grzebnie palcem  
Myślałem znam ją a stałem się Niewiernym Tomaszem  
Nad sobą płacze, a sądziłem że wylałem łzy

Przełał się kielich, policzone moje dni

Czym by było moje życie bez kokainowej ścieżki  
Może szczęściem  
Czym by było moje życie gdyby ciągle z niego nie kpił  
Zmienił podejście  
Ile bym dał by wszystko nagle było proste tak  
Znowu być dzieckiem  
Ile bym dał by nasze istnienia złączyć mostem brat  
Życie i więcej

[Outro]

Poranne słońce kłuje zmęczone oczy  
Jakbym był wampirem, przepitym krwią, stworzeniem nocnym  
Z wybroczyn płyną łzy, a sądziłem, że tam susza  
Samobójczy rękoczyn los na mnie wymusza  
Mój czas się skończył, w ustach spoczywa stal  
Już grają marsz żałobny, czekam na komendę: "Pal!"  
Zamykam oczy, wreszcie odpocznę  
Szczur we mgle, PS. Nie przychodź na mój pogrzeb